

**TU CIĘ  
ZASKOCZA**

Polecamy knajpy  
z oryginalnym  
menu

- s. 10

**WYDARZENIA  
TEATRALNE  
WRZEŚNIA**

W środku  
numera  
dodatek „Teatry”



**KRYSTYNA  
JANDA**  
jako **Maria Callas**

Rozmowa z aktorką - s. 16

## SCENA

OCH-TEATR. „MARIA CALLAS. MASTER CLASS”

## Callas wraca na scenę

POD PATRONATEM  
„GAZETY CO JEST GRANE”

DOROTA WYŻYŃSKA

dorota.wyzynska@agora.pl

W Och-Teatrze trwają ostatnie próby przed premierą spektaklu „Maria Callas. Master Class”. Krystyna Janda wraca do jednej ze swoich najważniejszych teatralnych ról, którą grała przez wiele sezonów w Teatrze Powszechnym.

Sztuka Terrence’a McNally’ego opowiada o mistrzowskich lekcjach śpiewu, które Maria Callas prowadziła w Juilliard School w Nowym Jorku. Premierę w Och-Teatrze przygotowuje Andrzej Domalik, który był również reżyserem spektaklu w Teatrze Powszechnym.

## ROZMOWA Z

KRYSTYNĄ JANDĄ

**DOROTA WYŻYŃSKA:** Do „Callas” wraca pani na życzenie publiczności?

**KRYSTYNA JANDA:** Tak. Jestem wdzięczna widzom, że namówili mnie na ten powrót i mogę jeszcze raz spotkać się z tym tematem. Szczególnym. Na próbach odkrywam ten tekst na nowo. Zapomniałam już, że ma aż taką siłę. To sztuka, która w niezwykły, dotkliwy sposób mówi o tym, co to znaczy być artystą. Co to znaczy oddać się publiczności. A mówi to słowami samej Callas. To ona podczas lekcji śpiewu, które prowadziła w Juilliard School w Nowym Jorku, wypowiadała te kwestie. Zostały spisane i użyte w dramacie. Mówi rzeczy elementarne, a jednocześnie kapitalne. Podnosi artystów, ich pracę, sztukę na piętro, o jakim zapomnieliśmy.

Callas była złośliwa i bezpośrednia. Owszem. Mówiła do swoich słuchaczy: „Pamiętajcie, że artyści oddają wam wszystko to, co mają, to za wód, który ociera się o ostateczność, o tragedię, pamiętajcie o tym w swoim małym, nudnym życiu, licząc wasze pieniądze”.

Przed premierą w Powszechnym w 1997 roku mówiła pani: „Chyba do żadnej roli nie przygotowywałam się tak precyzyjnie”. Bardzo



Krystyna Janda jako Maria Callas, Teatr Powszechny, 1997 r.

zwracała pani uwagę na charakteryzację, szczegóły. Zależało pani, żeby oddać barwę jej głosu, sposób chodzenia. A jak dziś myśli pani o tej roli?

– Podobnie. Ale zobaczyłam inną kobietę niż wtedy. Oglądałam mnóstwo materiałów o niej, wywiadów z nią. I widzę, że prywatnie była inna, niż ją wtedy zagrałam. Przed premierą w Powszechnym, jeśli cudem udało mi się zdobyć kasety z fragmentami z jej lekcji śpiewu, byłam szczęśliwa. A dziś? Wszystko jest w internecie. Internet jest pełen informacji o jej studentach, wykładach, są wywiady z nią, wypowiedzi, przypadkowe, mniej przypadkowe. Wszystko można obejrzeć. Każdego dnia znaj-

duję coś nowego, co mnie inspiruje, pokazuje kolejną jej cząstkę.

Ale też podczas prób w Och-Teatrze zrozumiałam jeszcze coś: że Callas nie może być zwykła. Callas nie może być człowiekiem codziennym. Jej zachowanie, sposób bycia, sposób mówienia, musza ją odróżniać od innych. Ona była... nie wiem, jak to nazwać, „ostateczna”. Sztuka Terrence’a McNally’ego jest tak skonstruowana, że aktorka grająca główną rolę nie śpiewa. Śpiewają jej uczniowie. W spektaklu biorą udział śpiewacy operowi.

– Mamy wspaniałych śpiewaków. Młodych, z sukcesami, z nagrodami. To rozkosz słuchać, jak śpiewają. Nie mam sumienia im przerywać. Ale jako Callas muszę. Mówię do pani profesor Joanny Cortes, która pracuje z nami nad stroną wokalną spektaklu, że może dam im jednak dłuższe chwile, żeby mogli się popisać, żeby te utwory zabrzmiały.

Niestająco słucham też oryginałów w wykonaniu Callas i się zachwycam. Jak to jest zrobione, z jakim wyczuciem, jak interpretowane? Jej Lady Makbet to mistrzostwo. Każdy reżyser, który wystawia Szekspirowskiego „Makbeta”, powinien, zanim rozpocznie próby, posłuchać tej interpretacji. Jeśli coś jest doskonałością w sztuce, to jej wykonanie arii z listem z 1956 roku.

„Nienawidzę słowa »grać«. Nie. Czuj! Bądź! Chcę uczuć! Chcę ciebie!” – krzyczy Callas do jednego z uczniów. Podpisuje się pani pod tymi słowami?

– Tak! To opowieść o artystce, która oddała muzyce wszystko. O tym, że życie bez sztuki nie ma sensu. Że dzięki sztuce codziennie nabiera kolorów, bogactwa i wartości.

Ale to też o cenie, którą się płaci za uprawianie tego zawodu, za sukces, za bycie legendą. Muzyka uczyniła ją szczęśliwą i podziwianą, a jednocześnie samotną i zawiedzioną życiem.

Pytanie, czy trzeba płacić aż taką cenę? Jak to możliwe, że osoby, które mają taką siłę na scenie, taką charyzmę, jednocześnie są tak kruche? To na pewno też kwestia higieny w zawodzie. Meryl Streep ma ponoć zapisane w kontrakcie, że na planie filmowych płacze tylko raz, a jeśli kamera to nieodpowiednie zarejestruje, nie powtarza tych łez. A ja? Proszę bardzo, mogę płakać przez cały dzień zdjęciowy. Sły-

szę: „Pani Krysiu, jeszcze jeden dubel, jeszcze raz płacemy” i na zawołanie proszę bardzo, od 5 rano do godziny 18 prawdziwymi łzami (śmiech). Callas, jeśli trzeba było, płakała głosem i to tak, że nie zapomniało się tego nigdy. „Była Instrumentem boskim. Doskonałym, drogocennym, a jednocześnie najwrażliwszym z możliwych... Była nowatorką w swojej dziedzinie, mierzyła wciąż wyżej. Wybitnym nowatorem prawie nigdy nie udaje się spełnić misji do końca. Klęska jest niemal nieunikniona. Na szczycie jest się samotnym, zawsze” – pisała pani w recenzji z książki „Maria Callas. Boski potwór” na łamach „Wyborczej”. Czy ta biografia też zmieniła pani myślenie o Callas?

– Tak. Z biografii Galatopoulou wyłania się postać kobiety obdarzonej niewyobrażalnie wielkim talentem i świadomością artystyczną, traktującej siebie i swoją sztukę bez fałszywej skromności, ale też uwikłanej w ziemskie małe ludzkie sprawy, z którymi nie umiała sobie poradzić. Zdradzona przez jedynego człowieka, którego kochała, przez przyjaciół i bliskich, nie szczęśliwa i chora, do końca bojąca się ludzi, a przede wszystkim bezwzględnego potwora, jakim potrafiła być dla niej okrutna publiczność i prasa. Z „Callas” objechała pani pół Polski. Nazbierało się wokół tych występów sporo anegdot. Podobno ktoś w kasecie mówił: „Ja nie chcę na Callas, ja chcę na Jandę”, albo odwrotnie, ktoś pytał, kiedy wreszcie przyjedzie ta Callas? A jak jest teraz w Och-u?

– Jeszcze nie wiemy. Ale pewnie będzie sporo publiczności, która widziała tamten spektakl, wie, o co idzie. O co ten spektakl się „bije”. Urosły pokolenia, które nie wiedzą. Ktoś zapytał podobno, kto gra Onasiś. A na odpowiedź, że w sztuce występują tylko Krystyna Janda, trójka śpiewaków operowych, pianista i pracownik techniczny, jęknął: „Ojej”.

ROZMAWIAŁA DOROTA WYŻYŃSKA

Och-Teatr: „Maria Callas. Master Class” Terrence’a McNally’ego. Tłumaczenie: Elżbieta Woźniak, reżyseria: Andrzej Domalik, konsultacja wokalna: Joanna Cortes, scenografią i kostiumy: Krystyna Janda i Andrzej Domalik. Występują: Krystyna Janda, Agnieszka Adamczak/Marta Wągrowka, Anna Patryś/Jolanta Wagner, Rafał Bartmiński/Tadeusz Szeniaker/Mateusz Zajdel, Mateusz Dębski, Michał Zieliński. Premiera 3 września